Nr. 3. We Lwowie dnia 15. Stycznia 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

KAROL BRZOZOWSKI.

(Dokończenie)

II.

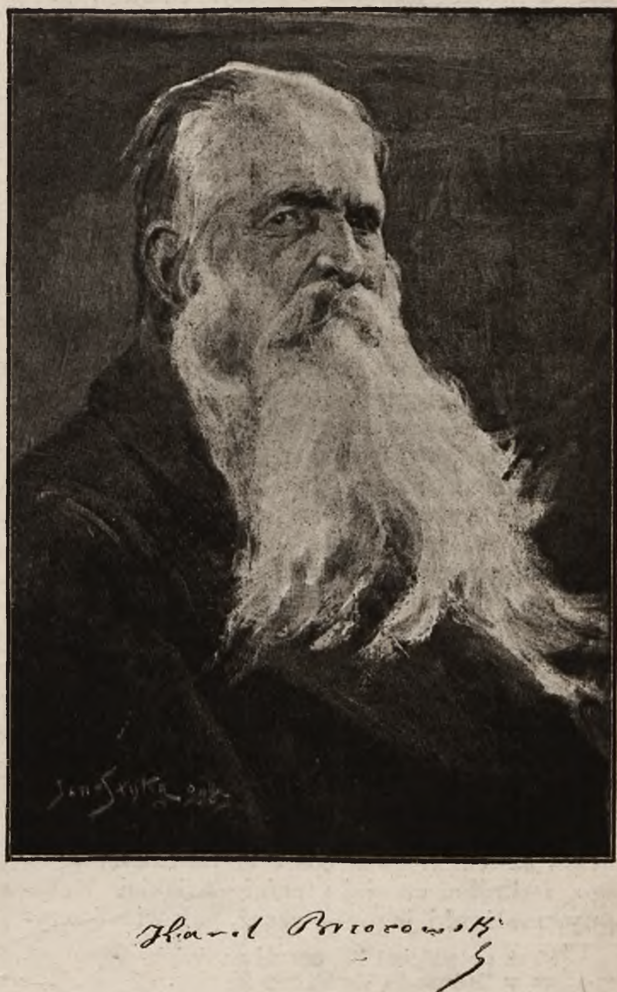
Uzupełniając to, cośmy powiedzieli już o lirykach Karola Brzozowskiego, musimy jeszcze podnieść niekiedy ogromną ich śpiewność. On, który tłumacząc litewskie pieśni ludu nadniemeńskiego,[1]) umiał doskonale zachować ich rytm i melodyjność, starał się, aby i jego własne poezje nie były pozbawione tej melodyjności. Oto n. p. kilka strofek „Pieśni jesiennej.“[2])

Czemuś tęskne serce moje,
Jak jesienny, mglisty dzień,
Skąd te w duszy niepokoje
I ten smutku cień.
Czy żałoba w wiatru świście
Albo w plusku rzeki fal?
Czy gdy stopa w zwiędłe liście
Trąca, wiosny żal?

. . . .

Czy ty matkę przypomniałeś
Poglądając w mglisty wschód,
Nim ją ujrzę, zawołałeś,
Z tęsknot umrę wprzód!
O zamilknij! patrz, jak łono
Rozpierane bólem drży,
Patrz jak mglistą wzrok oponą
Przesłoniły łzy.

Toż te wiersze proszą się o muzykę, a zapewniam, że śród mnóstwa drobnych wierszy Brzozowskiego można znaleźć wiele nierównie śpiewniejszych i nie wątpię, że byliby je wyzyskali kompozytorowie nasi, gdyby



[1]) Obok przekładów swoich Brzozowski podał przy kilku pieśniach tekst litewski »aby można było osądzić, o ile tłumacz w przekładzie zbliżył się do oryginału.«

[2]) Dziennik literacki 1859 II. str. 836.

poeta był więcej dbał o dzieci swojego ducha. Bo to trzeba podnieść, że nie wielu jest wogóle pisarzy i poetów, którzyby tak małą wagę przywiązywali do swoich utworów. Budując Turkom, którzy go nazywali Akbaba (Biały ojciec), albo Kara-audzi (czarny strzelec)[1] koleje i telegrafy, pisał i, co napisał, przesyłał Dziennikowi literackiemu, nie wiedząc często, czy wiersz znalazł miejsce na szpaltach pisma.

Pozbywszy się, że tak powiem, utworu swego z domu, już się oń więcej nie troszczył, zapominając o nim często zupełnie. Nie pomyślał też nigdy na serjo o zbiorowem wydaniu drobnych swoich wierszy,[2]) które tonęły w pismach perjodycznych zapominane, często bardzo niesłusznie, jedynie dlatego, że je autor skazał na nieszczęśliwy los całej w ogólności pracy dziennikarskiej.[2]) Stąd to poszło, że ludzie, którzy z obowiązku powinni byli pamiętać o Brzozowskim, i znać jego utwory, nie zaznajomili się z niemi zupełnie. Oto n. p. p. Czesław Jankowski w swej „Młodej Polsce“, gdzie umieścił wyjątki z poezji rówieśników Brzozowskiego t. j. Ujejskiego i Zacharjasiewicza, o autorze „Nocy strzelców“ zapomniał, co, nie umiejąc podejrzywać p. J. o złą wolę, przypisać możemy tylko bardzo niefortunnej w tym wypadku niewiadomości. Bardziej natomiast znaną jest twórczość Brzozowskiego jako dramaturga.

Jest tu do zanotowania przedewszystkiem „Malek“, napisany zdaje się bardzo dawno, a wiele razy gubiony w rękopisie i odnajdywany przez autora, zanim po wielu latach zapoznał się ze światłem kinkietów na scenie teatru hr. Skarbka. „Malek“ jest najmilszem dziecięciem sędziwego autora, którego przejmują nietylko tragiczne losy bohatera, ale także wysoki nastrój tego dramatu, wywierający na widzu wrażenie nader silne. Treść do „Maleka“ Brzozowski zaczerpnął z pamiętników Meya, wydanych w Paryżu w r. 1828.[3])

Następnym dramatem Brzozowskiego, drukowanym w Tygodniku illustrowanym warszawskim za r. 1885 (T. I.) „Eryk XIV.“ Bohaterem jest król szwedzki Eryk XIV. syn oswobodziciela Szwecji Gustawa Wazy, a brat księcia Finlandji Jana, ożenionego z Katarzyną Jagielonką, matką Zygmunta III. polskiego. Kanwą, na której poeta rzecz swoją usnuł, jest „Historja prawdziwa o przygodzie żałośnej książęcia jego mości finlandzkiego Jana, już natenczas szwedzkiego króla tem imieniem trzeciego i królewny jej mości polskiej Katarzyny, małżonki jego“ — rzecz, jak widać z tytułu współczesna, przedrukowana przez Aleksandra Przeździeckiego w dziele p. n. „Jagiellonki polskie.“[1])

Lwowianom najlepiej powinien być znany dramat jubilata p. n. „Oblężenie Lwowa w r. 1648,“ ofiarowany przez autora Radzie stolicy Rusi Czerwonej. Dyrekcja teatru hr. Skarbka obowiązana do wystawiania od czasu do czasu tego dramatu, niezbyt sumiennie wypełnia ten obowiązek, utwór zaś sam, drukowany w któremś z pism codziennych, utonął w morzu dziennikarskiej bibuły. Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby w okresie jubileuszowym ktoś podjął się wydania tego przynajmniej utworu. Nie byłoby to może zbyt wielkim wydatkiem dla świetnej Reprezentacji miasta, gdyby to wydanie wzięła na siebie.

Z dramatów Brzozowskiego mamy jeszcze do wymienienia „Joannę neapolitańską“, ogłoszoną przed trzema laty w „Ateneum“[2]) warszawskiem.

Bohaterką tej tragedji, pisanej jedenastozgłoskowym wierszem rymowanym, jest królowa neapolitańska, uczennica Petrarki. W I-szym n-rze organu lwowskiego koła literacko-artystycznego pn. „Iris“ Brzowski ogłasza początek dramatu p. n. „Bojomir.“

Pisywał także prozą. Władysławowi Tarnowskiemu, znanemu pod pseudonimem Ernesta Buławy z licznych i pięknych wierszy, poświęcił powiastkę, osnutą na tle legendy bułgarskiej pn. „Deli Petko“ (Lwów 1876), pisywał studja i szkice geograficzne, rysował mapy i wogóle żywot spędził pracowicie. Mówiąc kiedyś o tem, jak to poświęcił życie „odrutowaniu“ Turcji siecią telegraficzną i rysowaniu map jej lasów, Brzozowski dodał jakby z westchnieniem: „Szkoda tylu lat zmarnowanych; czuję, żebym potrafił był coś stworzyć.“[3]) Po rozpatrzeniu się w bogatym dorobku literackim Brzozowskiego możemy mu przyznać tylko częściowo słuszność. Niezawodnie poeta, który tyle strun miał w swojej lutni, mógłby był przy sprzyjających okolicznościach dobyć z nich dźwięki potężniejsze i wyższe. Ale... te, które Brzozowski dobył (a okoliczności jego życia, jak wiemy, nie były zbyt pomyślne dla pracy literackiej) są takie żywe i takie czyste, że trwałość ich w piśmiennictwie naszem nie ulega wątpliwości. Gorąco pragniemy, aby zbiorowe wydanie pism poety ukazało się jak najrychlej.[4])

* * *

W szkicu naszym rozmyślnie pominęliśmy zarówno liczne szczegóły biograficzne, jak i wiadomości o Brzozowskim żołnierzu, dzierżącym

[1]) Tak się podpisał Brzozowski na dedykowanym Matejce »Śnie w Bałkanach« Ruch literacki 1877.

[2]) Niektóre pisma doniosły w ostatnich czasach, że w Warszawie ma wyjść niezadługo zbiorowe wydanie poezji Brzozowskiego.

[3]) Chmielowski w Encykl. ill. s. v. Brzozowski.

[1]) Tygodn. ill. 1889 I. str. 11.

[2]) Ateneum 1896. T. I. str. 6 i nast.

[3]) Tyg. ill. 1889 I. 11.

[4]) Musimy dodać, że błąkają się wiadomości o kilku dawniej jeszcze przez autora rozpoczętych utworach n. p. »Sąd Boży« »Djabeł-Stadnicki.«

w garści równie dobrze szablę, jak pióro. Ciekawych odsyłamy do artykułów p. St. Pepłowskiego, drukowanych w odcinku „Kurjera lwowskiego“. Tu, gdzie chodzi nam tylko o działalność literacką jubilata, chcemy jeszcze zaznaczyć, skąd się bierze jego jubileusz literacki. Brzozowski urodził się w r. 1821 (29 września) w Warszawie, a w r. 1835 po kilku latach pobytu w szkole ks. Pijarów we Włocławku dostał się do gimnazjum w Sejnach, gdzie w r. 1837 i 1838 współzawodnicząc z przyjacielem swym Edmundem Znatowiczem, pisywał sonety i wiersze, chwalone przez nauczyciela języka polskiego Aleksandra Langiego, Niedługo potem podczas wakacji, przepędzanych u ojca na wsi w powiecie marjampolskim, w słynących z piękności okolicach Aleksoty, zabrał się do gromadzenia pieśni ludowych litewskich. Od tego to czasu mija obecnie lat sześćdziesiąt. Dobrze zrobili ci, którzy tę chwilę przypomnieli ogółowi i w jego imieniu niosą autorowi „Nocy strzelców“ wyrazy czci i uznania. Uznanie to wysłużone życiem i pracą.

K. L. W—ski.

O skażeniu języka polskiego.

Największemu dziś skarbowi narodu polskiego, jego językowi, poważne zagraża niebezpieczeństwo. Nie pochodzi ono z zewnątrz społeczeństwa polskiego, ale, niestety, czerw zagłady toczy wnętrze nasze, rozpościerając zniszczenie swoje coraz głębiej i coraz szerzej. Stało się prawie rzadkością mówić i pisać poprawnie po polsku, a kiedy inne narody starają się doprowadzić urobienie języków swoich do możliwej doskonałości, u nas nie poświęca się temu najmniejszej uwagi i całą, tak ważną i tak doniosłą w skutkach sprawę po prostu się lekceważy.

Jeżeli może zbyt śmiałem byłoby twierdzić, że wszyscy źle mówimy i piszemy po polsku, to zaprzeczeniu, zdaje się z pewnością nie ulegać, że nie staramy się mówić i pisać prawidłowo, że nie mamy dla mowy ojczystej ani serdecznego umiłowania ani nawet zwykłego poszanowania. Nie dbając zupełnie o czystość języka polskiego, wprowadzamy doń w słowie i piśmie najdziwaczniejsze dziwolągi i najpotworniejsze zwroty, zapożyczone z języków obcych lub stworzone dowolnie, na podstawie najswobodniejszego widzimi się. Taka swoboda usprawiedliwia się tem niby, że tą drogą bogaci się własny język, ale jeszcze Jan Śniadecki zauważył, że »przyjmowanie do swych ubiorów obcych, jest najkrótszą i bitą drogą do zguby języka, bo przydając mu fizyjonomije cudze, zacieramy jego własną«. Kalecząc najhaniebniej najświętszy i najdroższy klejnot skarbnicy polskiej nie uważamy tego wcale za świętokradztwo i w ogólnem jakiemś ubieganiu się o wygodę życiową, nie chcemy się trudzić zbytecznie i dla tego nie zastanawiamy się nad użyciem tego lub innego słowa, tego lub innego zwrotu, że nam wprost wygodnie jest przystosować się do ogólnie używanego błędu językowego.

Źle mówi się i źle pisze się na całym obszarze ziem polskich pod wszystkimi trzema zaborami, z których każdy wyciska odrębne piętno na naszej nieszczęśliwej, bo także dobrowolnie psutej mowie ojczystej. W Polsce kongresowej dotkliwie czuć się daje wpływ języka rosyjskiego, w Poznańskiem niemczyzna psuje polską mowę, a Galicja pozostaje pod wpływem austrjackiej gwary niemieckiej i języka rusińskiego. Trzeba tu zaraz ze smutkiem zaznaczyć, że język polski kaleczy się i zatraca nie tylko tam, gdzie nie ma prawa swobodnie się rozwijać i gdzie są właśnie ciągłe i potężne usiłowania w kierunku niszczenia jego, ale, niestety i tam także, gdzie należytemu jego rozwojowi i najbujniejszemu rozkwitowi nic nie stoi na przeszkodzie. Niesłychanie charakterystycznym dla naszych stosunków okazuje się objaw, że w Galicji właśnie gorzej i niepoprawniej mówi się i pisze po polsku, niż w Poznańskiem i w Kongresówce. Smutniejszem jest jeszcze to, że Galicja, w której zniemczenie języka polskiego usprawiedliwia się porozbiorowemi dziejami tego odłamu ziemi naszej, nic a nic nie robi dla odniemczenia mowy ojczystej.

Cwajgbaum-Drzewski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Vrchlicki o Mickiewiczu.*)

O ty uprzejmy mantowański cieniu,
Którego imię trwa i pełne chluby
Trwać będzie, póki żywota stworzeniu.
(Dante; Piekło II.)

Jestem jak najzupełniej świadom, że trudno powiedzieć coś nowego o Mickiewiczu dziś, gdy materjał, odnoszący się do jego życia, pism i znaczenia ich dla Polski i poza jej granicami, został niemal wyczerpany przez niestrudzonych badaczy, których imiona wszyscy znamy.

Losy nie wielu poetów są dla nas tak otwartą, jak żywot Mickiewicza, księgą, jak również i dzieła niewielu mogą się poszczycić tak szczegółowym, jak jego, rozbiorem. Mało też mieliśmy piewców, których by oblicze duchowe zarysowywało się przed wzrokiem ludzkości tak wyraźnie i wszechstronnie, jak Mickiewicza i to po upływie całego stulecia od chwili urodzenia.

Wieszcz narodu, twórca pierwszej miary, człowiek wielki i czysty, synteza Polski bież. stulecia uosobiona, a w dziełach swych jedyna, — oto jakim staje on przed nami w monumentalnej swej wielkości, głosząc w wierszach, znamię nieśmiertelności mających na czole, nietylko Polakom i nam, ale całej ludzkości, wielką od wieków ideję miłości piękna, dobra, wolności, ojczyzny.

Zastanawianie się nad kolejami życia poety, analiza jego dzieł byłyby tu nie na miejscu. Nie należy zanosić sowy do Athen, ani drzew do lasu — powiada stare przysłowie. Tam, gdzie cały świat zabiera głos przez usta najznakomitszych przedstawicieli duchowego swego życia, tam albo milczeć trzeba w kornej cześci, albo ulżyć podziwem uciśnionej piersi jedynie słowami Danta:

Onorate l' altissimo poeta!
(Czcijcie największego z piewców!
Ażali nie widzicie, jako cień jego wraca ku nam?
(Dante: Piekło).

O tak! Czcijcie największego z piewców, — czcijcie w jubileuszowym zwłaszcza roku! Ale cześć Wasza niech nie będzie chwilowym jedynie wybuchem patrjotycznego lub krasomówczego zapału. Uczyńcie ją płodną poznaniem gruntownem dzieł wieszcza, które się staną wówczas dla was, Polacy, i dla was, Czesi, gwiazdą przewodnią, źródłem nie wysychającem pokrzepienia, wzniosłości, uszlachetnienia.

Czcijcie go, jako legendowego nosiciela światła wielkich ideałów i wysokich myśli; jako płomiennego patrjotę, którego każde tchnienie, każde uderzenia serca należało do ujarzmionej i rozdartej Ojczyzny. — Czcijcie, jako mistrza, który potęgą słowa zapisał się nietylko w dziejach cywilizacji, lecz — co więcej znaczy — w sercach myślących i czujących ludzi, co pragną doskonałości, i ku doskonałości dążą.

Czcijcie go, jako apostoła piękna, swobody, miłości, patrjotyzmu, wiary w nieśmiertelność i ostateczne zwycięstwo dobra, które zwaśnione dziś narody doprowadzi kiedyś do harmonji i zgody, — czcijcie jako lekarza*) serc waszych, rozdartych, napojonych goryczą, tryskającą z nieszczęsnych starć

*) Podniosłe to przemówienie, wygłoszone przez największego z poetów bratniego narodu na obchodzie Mickiewiczowskim w »Ognisku Polskiem«, w Pradze, podaje w oryginale »Przegląd słowiański« (Slovansky Přehled Styczeń 1899.), znakomicie redagowany przez A. Czernego miesięcznik, na który niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę naszych czytelników.

*) W oryginale: spowiednika.

Odsło



i walk życia publicznego; — j
mądrości, który wskazuje wam
jako krzesiciela świętego ognia
rego rozwielmożniły by się na
czcijcie, jako jednego z olbrzyı
noszą w ramionach boskie Dzie
teraźniejszości ku szczęśliwszyn

...e pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie.



...dcę, słodkiej pełnego
... stałe losów ludzkich,
... i gniewu, bez któ-
...emnota i apatja, —
...sztofów, którzy prze-
... przez bagnisty bród
...om; — czcijcie, jako

słońce, które wlewać będzie nieśmiertelną radość i ciepło i siłę, w pierś waszych wnuków, podobnie jak wlewało w wasze serca, i serca waszych ojców i waszych dziadów; — czcijcie pracą, z której wstają czyny, — pracą na glebie własnego ducha i na niwie Ojczyzny!

Onorate l' altissimo poeta!

Tłum. M. W.

3)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

Hanusia.
(wybucha wesołym śmiechem)
Hahahahaha!
(**Czepiec** z desperacją)
Hanka! Hanka! Hanka!
Ale... naj bude!
(Chce wyjść — zatrzymuje się jednak z ciekawością na widok wchodzącej do izby **Salki Nieznanej**).

Salka Nieznana. Kobieta stara z śladami piękna na twarzy.
Ehe! starej babie
warto zawitać, gdzie takie wesele!
Śpiewasz, Hanusiu! śpiewaj, śpiewaj sobie,
jak skowroneczek! Na starość gardziółko
wyschnie, by potok — śpiewaj, pókiś młoda.
(Zwracając się ku Czepcowi.)
Ale, co widzę, junak tak spochmurniał,
niby te czarne świerki w waszych górach!
Ej, czarny świerku! A toć cię siekiera
nie utrafiła, choć się zamierzali...
Zaraz ja ciebie rozraduję..

Hanusia.
Salka!
Stara Salucha! a haw my ich z roczek
już nie doźrzeli... Witają! a skąd to?

Salka.
Skądby? ze świata.

Hanusia.
O, prawda! ze świata!
Mówią, że taka jesteście jak proszek —
z miejsca na miejsce wietrzyk was zanosi. —
Dziś, mówią, tutaj, a jutro już będzie
ze sto mil dalej... Taką macie władzę,
że ja się stracham, kiej sobie pomyślę
o owym cudzie — *(z wyrzutem i z lękiem)*
zwłaszcza, kiej też Boga
nie pochwalicie, wszedłszy do świetlicy.

Czepiec (żegnając się).
Złe... W imię otca i syna i ducha...

Salka (do Czepca).
Głupiś, junaku...
(Zwrócona ku Hanusi)
Ano, pochwalony
niechże nam będzie Pan nasz, Jezus Chrystus.

Hanusia (swobodnie).
Na wieki wieków... Witają... Zapewne
pogłodowali... Zaraz wam przyniosę
krztynę owsiaczka i sera... My tutaj,
widzą, płonimy, ale już dla gości
to się znalezie przykąsek.
(Wychodzi).

Salka.
U! Czepiec!

Czepiec.
A skądże wiecie, żem Czepiec?

Salka.
Po drodze
każdziutki kwiatek poznam, każdą trawkę:
wiem, gdzie mam szukać *(znacząco)* jaskru,
[gdzie dziewanny,
gdzie gorzka rośnie rzeżucha, gdzie szalej,
gdzie na kochanie znalezę słodyczki,
a na tęsknicę cudownej paproci.
(Cynicznie.)
Wiem, gdzie się kryje czarnuszka, wiem dobrze,
gdzie jest bodziaszek, znam ja dobrze, widzisz,
i przytulijkę i łączeń i pokrzyk —
jeśli go trzeba, znajdę go pociemku,
a ludzi znaćbym nie miała? U! Czepiec!
Chciałbyś lekarstwa? Widzę, żeć dolega. —

Czepiec.
Może dolega, ale wam jest wara!
wasze lekarstwa —

Salka.
Wara i nie wara!
Ano popukał dzięcioł po buczynie!
Ano jedliczkę smukłą czerw roztoczył,
ano w kierdelek zalazł wilk, a juhas
gdzieś tam w dolinie stroił się w pętlicę...
Od dolin idę, od dolin... mam oko,
co z Obidowej dojrzy przez mgły sine
na nowotarskim rynku każdy kamyk,
śpilkę uwidzę, choćby i najmniejszą,
a nie słup taki, jak chojar. —

Czepiec (gwałtownie).
Czort z tobą!

Salka.
Takie mam ucho, że czorta usłyszę,
choćby się schował do wnętrzności twoich
i tam w ukryciu zgrzytał, jak gdzieś w puszczy,
gdzieś w zdechłem miejscu ów rys pręgowaty,
zasadzający się na tego strzelca,
co mu ustrzelił samicę... Od dolin —
od dolin idę, słyszę, jak się roją
osy i trzmiele, jak się na wrzosisku
męczą i brzęczą o wosk i o miodek...
A wiesz: przyleciał trzmiel do starej pszczoły,
trzmiel złotoskrzydły, i tak jej powiedział:
Weź-że te listy, pszczółko, weź i poleć
poza doliny hej! do braci trzmielów,
niech na wrzosisko ku nam się zaroją —
na wosk i miodek... Widzisz Czepcze-trzmielu
od dolin idę, od dolin...

Czepiec.
Sobaka
chyba rozumie, co ta baba gwarzy
o tem wrzosisku i trzmielach...

Wchodzi **Hanusia** z chlebem, serem i kociołkiem w ręku, stawia to wszystko na stole i zaprasza Salkę do jedzenia.

Hanusia (do Salki).
Niech sobie
teraz podjedzą... bo głodni... Na Czepca
niech nie zważają... siedzi haw, jak zmokły
dudek na wieży... Czeka na słoneczko,
a słonko w chmurach. A cóż tam w dolinach?

Salka.
U! dreszcz mną trzęsie!

Hanusia.
Ano, nastawiłam
kotliczek dla nich... rozgrzeją się trochę,
(Do Czepca)
Moży ty, Czepiec, jesteś głodny... zjedzże...

Czepiec.
(macha ręką na znak zaprzeczający).

Hanusia.
(Do Salki)
U nas jest luto i tęskno...

Salka.
A, widzisz,
w dolinach wiosna... Tutaj jeszcze zimno,
szaro i mglisto i pusto i głucho,
a tam już czajka śmiga nad bagnami,
czajkuje: luli! luli!! w sitowisku —
aż się rozlega — wrzeszczą dzikie kaczki,
jaskółki lepią gniazdka pod pułapem,
po siodłach stodół klekocą bociany,
albo nad wodą chodzą para w parę.
Czapla na jednej wystawuje nodze,
pastuchy grają na grubych puzonach...
ino, że czasem krowa poprzez miedzę
wyciągnie kark swój po trawkę dziedzica:
bat starościński wtedy jest w robocie,
aż się kobiecko rozpłacze nad synem,
a krowa idzie do pańskiej obory...
. . . .
Worał się trochę Kuba Cierpinędza
w ugorny zagon pana Drzyjskórskiego:
szkapina poszła na skórę do hycla,
a on korzonki gryzie pod krwawnikiem
i myśli sobie, że życie jest krótkie,
krótsze niż pora, by dzieci wyrosły...
Niech sobie myśli, póki mu robactwo
nie zje i mózgu, jak mu zjadło oczy...
U was szaruga — ledwie uleźć mogłam,
tak mi się kiecka koło nóg zwijała
od tego wiatru, a tam ciepły powiew
strąca z topoli czerwonawe bazie...
Po ścieżkach leżą sprzągnięte chrabąszcze,
a gęś z gęsiorem wiedzie na murawę
żółte pielaczki... Wieprz się tarza w błocie,
a ja pod wonnym spoczywam rzepikiem —
tak mi w te kości wlazła wiosna świeża,
że na starego zerknęłam ciemięgę —
(śmieje się)
Hihihihihi! było mi gorąco,
a teraz zimno...

Czepiec (spluwa).
Tfu!

Salka.
(z uśmiechem — cynicznie).
Masz prawdę, Czepiec!
Z próżnej butelki nikt nic nie naleje...
Kożuch zleniały grzbietu nie ogrzeje;
dąb, który spruchniał, widzisz, od korzenia —
w zielone drzewo już się nie przemienia. —
(patrząc na Hanusię, w tonie zmienionym, znacząco:)
choć się już takie cuda wypełniły,
że i... umarli powstają z mogiły...
(Nagle w tonie obojętnym):
O czem tak myślisz, Hanuś?

Hanusia.
(przebudzona z zadumy).
O czem myślę?
o tem, że kiej już wiosna po dolinach,
to i upłazy wnet się zazielenią
na naszych horach... Myślę o tej krowie
i o tym Kubie, co legł pod krwawnikiem,
i o tych czajkach, co śpiewają: luli...

Salka.
O niczem więcej?

Hanusia.
(nieśmiało).
O niczem... Słuchają:
A na Uherskie nie chodzili teraz?

Salka.
Nie... *(Znacząco)* Lecz i inni także nie chodzili...
Mówią, że idą na węgierską stronę,
a zasię lecą do Polski...

Czepiec.
Czort z Polszczą!
Hań kiej się junak, widzą, zatumani,
tak mu się żegnać z szyją i hławiczką.
W Krakowie rzędem stoją szubienice,
a tyle bywa tych katowskich mieczy,
że łuna bije od nich, jak od zorzy.

Salka.
Musisz to wiedzieć!... Jednak ja ci powiem,
że łuna bije nietylko od mieczy,
ale się niebo czerwieni od ogni,
które zapala Chmiel, twój rodak... Iskry
aż się pod wasze sypią Tatry... Łuna,
łuna się leje, a w niej, jak we złocie,
pochodzi sobie Janosik...
(Wstaje od stołu; zapalając się).
Z mogiły
powstał Janosik... *(do Hanusi)* Czy słyszysz,
[dziewczyno?
Ten wasz Janosik, ten wasz junak wartki,
co przelatywał w jeden mig te góry,
jak sęp, jak jastrząb, jak orzeł, co z turni

skakał na turnię, jak capki po szczytach,
niby ten wicher powiewał, a potem
zginął w Orawie przez to, że niewinną
krew, widzisz, przelał, — ten Janosik powstał
z ciemnego grobu..!

Hanusia.
(w rozmarzeniu).

Janosik, co uciekł —
niby duch jaki we mgłę się rozpłynął,
kiej sto husarów chciało go pochwycić
w swoje żelazne oklepce!.. O wierzę!
Opowiadali, że on się przebudzi
w swojej ciemnicy, gdy największe będzie
uciemiężenie nas biednych...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jan Kasprowicz.

SMUTNO MI!

(Z TEKI POŚMIERTNEJ.)

Boże! jakże mi smutno! Piosnki się nie kleją...
Czyżby już lutnia wszystkie wyśpiewała tony?
Czyżby te ziarna, z których miałem zbierać plony,
Zginęły marnie, zimną zmrożone zawieją?

O, nie! wszak czuję w duszy płomienie natchnienia,
Myśl, wzleciawszy, nie może znaleźć sobie miary —
Przed oczyma się snują jakieś mgliste mary,
To przyszłe piosnki, którym brak tylko odzienia!

Dawniej piosenką serca koiłem tęsknotę,
I było mi tak dobrze, było mi tak błogo,
Choć z ludzi za słuchacza nie miałem nikogo,
Tylko kwiaty, wiatr, księżyc i te gwiazdki złote.

Dziś pierzchnął wątek pieśni, zgasły światła zorze!
Bez nich droga tak dziką, ciernistą, okrutną
Gwiazdy nieme; nikt z ludzi nie powie: „Szczęść Boże!“
A bez ciepłego słowa śpiewać smutno, smutno!...

Juljan Łętowski.

Z pism i książek.

Ostatni zeszyt warszawskiego *„Przeglądu Filozoficznego“* (Rok II. — Zesz. I.) przynosi dokończenie obszernej rozprawy prof. Chmielowskiego p. t. „Filozoficzne poglądy Mickiewicza“, w której szan. autor dochodzi do konkluzji, że Mickiewicz w tem, co pisał i mówił o filozofji. zajęty był wyłącznie myślą o przetworzeniu stosunków religijnych i społecznych; nie interesowały go systemata filozoficzne pod względem czysto teoretycznym... Ponieważ sam zdążał do realizacji tego, co za prawdę poczytywał, ciągle więc pytał się filozofów, co uczynili dla praktycznych zagadnień życia, pojętego jaknajwznioślej i pytał się ich, czy mają prawdę, za którą daliby się ukrzyżować, a co lepsza, którąby mieli siłę wprowadzić w czyn; czy też znają takie tylko prawdy, które można spokojnie zapisywać w książki dla zbudowania jakiegoś nowego systemu, złożonego z tak lub inaczej uporządkowanych sylogizmów.

Dr. Wład. Heinrich rozpoczyna w omawianym zeszycie druk większej, jak się zdaje, pracy „O stosunku pojęć i zasad fizycznych do filozofii“,

W dziale autoreferatów J. Witort zdaje sprawę z dwóch swoich niedawno wydanych dzieł (Zarysy prawa pierwotnego i Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego) A. Grosglik — ze swej broszury: „Ciepłota mózgu oraz związek jej z zjawiskami psychicznemi“, a W. Lutosławski z całego szeregu swych rozpraw drobniejszych i dzieła o „Logice Platona“,

W Kronice znajdujemy artykuł prof. Nusbauma „Z nowych badań nad umysłowością mrówek“, o którym napiszemy osobno.

Dział „Krytyki i Sprawozdań“ oraz „Przegląd czasopism“ dopełniają treści zajmującego zeszytu Przeglądu.

Prof. dr. Józef Nusbaum. Z zagadnień biologii i filozofii przyrody. (Z portretami Darwina, Weismanna i Huxley'a). Lwów 1899. Jestto 2-gi tom biblioteki „Wiedza i Życie“, wydawanej staraniem Związku naukowo-literackiego we Lwowie, a nakładem księgarni H. Altenberga.

Blisko połowę powyższej książki zajmują szkice „Z dziejów darwinizmu po Darwinie (Nägelizm, Weissmanizm i Neo-Lamarkizm)“, następnie idą rozprawy: Huxley, jako biolog, pedagog i filozof; Pochodzenie snu; Geneza zabawy i Estetyka w biologii.

S. Karpiński. Zasady działalności banków i zarys historyczny głównych epok ich rozwoju. Warszawa 1898.

Książka p. K., wydana z zapomogi kasy Mianowskiego, daje treściwy rys historyczny instytucji bankowych oraz przejrzysty opis operacji bankowych, zarówno biernych, polegających na skupianiu w bankach kapitałów, szukających lokaty, jak i czynnych t. j. umieszczania tych kapitałów w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych drogą ekzekowania weksli, pożyczek, kupna papierów publicznych i t. p.

W dodatku pisze autor o bankierstwie w Polsce, sięgając aż do XIV w. i kończąc na opisie działalności b. Banku polskiego, instytucji, która miała tak doniosłe znaczenie w życiu ekonomicznem Królestwa polskiego.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.